

Joanna, której nie ma

tekst Anna Viljanen
foto Natalia Wierzbicka



Przygotowując się do spotkania z Joanną Zętar, natykam się na wiele rozmów z pracownikiem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, zaangażowaną animatorką kultury, znawczynią sztuki, z książką „Lublin, którego nie ma” czy pryzmatem, przez który można patrzeć na Lublin i który kładzie na to miasto piękną, kolorową fasetkę światła i pomaga dostrzec jego piękno. Ale na ani jedną z człowiekiem.

Siedzi naprzeciwko mnie. Opanowana. Popija w zamysleniu kawę, a gdy mówi, gestykuluje łagodnie. Cała spowita w czerń, drobna. Ale z pewnością nie nazwałabym jej kruchą – w jasnych oczach widzę ostry błysk, czujność, przenikliwość. Intryguje mnie w niej ten minimalizm – mnie, rozmiętą w złożonym barokowym przepychu, z ubraniami we wszystkich możliwych kolorach naraz. Ja – maksimum, ona – minimum. Ja – barok, ona – modernizm. Ja – proza, ona – poezja. Rozmowa z nią jest dla mnie jak zderzenie i choć obie, działając w kulturze, zajmujemy się właściwie tym samym, patrzmy na temat z zupełnie innych perspektyw.

O rany, to znowu ci przyszli!

Kultura towarzyszyła jej od najmłodszych lat – mała Asia niespodziewanie mocno przypomina mi tę do-

rosłą. A ja podświadomie oczekiwałam, że będą się od siebie różnić, że własna droga spadła na nią jak grom z jasnego nieba i na przekór wszystkiemu. Tymczasem otulinę kulturalną miała od samego początku – kiedy była dzieckiem, razem z rodzicami w każdą niedzielę chodzili do muzeów i galerii. Do teraz śmieje się ze swoją mamą, że pewnie za ich plecami szepotali: „o rany, to znowu ci przyszli!”

Jej historia nabrała rozpędu na studiach. Nie dostała się na wcześniej wybrany kierunek, padło więc na wymarzoną historię sztuki. Szkoła, zarówno podstawowa, jak i średnia, były dla niej koszmarem, kojarzyły się z opresją, zbytnią mobilizacją, obawami – tym lepiej w kontraście wypadała uczelnia. Na samo wspomnienie tamtego czasu uśmiecha się – pierwszy raz mogła się uczyć tego, co chciała i co sprawiło jej satysfakcję. Swoich wykładowców określała jako „autorytety”, a nawet „mistrzów” – Profesor Lechosław Lameński, który do dziś się śmieje, że chodziłam na więcej jego wykładów niż on sam, profesor Andrzej Olszewski, mój książkowy promotor

profesor Ryszard Knapiński, profesor Małgorzata Kitowska-Lysiak, profesor Elżbieta Wolicka... – nostalgicznie wymienia nazwiska. Widać, że bez nich nie byłaby tym, kim jest, i że do dziś traktuje ich jako osobiste punkty odniesienia.

Od razu myślę o drugiej stronie medalu relacji mistrz – uczeń, tę z kolei Joanna może poznawać dzięki swojej obecnej pracy na uczelni, bo jest wykładowcą na lubelskiej politechnice, gdzie kształci przyszłych architektów. – Chciałabym umieć tak zainteresować studentów moim przedmiotem, wejść z nimi w rozmowę, jakiej sama miałam okazję doświadczyć. Ważne jest dla mnie, żeby pisali o tym, co czują – i nawet, jeśli mnie osobiście się to nie podoba, ale oni wysuwają dobre argumenty, to dają się przekonać. Cenię sobie tych, którzy mają własne zdanie – podkreśla.

Było też podyplomowe dziennikarstwo, które pomogło jej poznać rzeczywistość, od której historia sztuki ją niejako oderwała, wniknąć w nią mocniej, powrócić ze zdwojoną siłą, już bardziej świadomie wkroczyć w świat kultury nie tylko migoczący jak dawniej, w dzieciństwie, ale już całkiem realny, namacalny.

Przekroczyć próg Bramy

Jest takie powiedzenie, że gdy ze swojej pasji uczynisz pracę, nie przepracujesz ani jednego dnia. Podobnie jest u Joanny – tu nie ma mocnego rozdziału pomiędzy pracą a życiem, wszystko jest całością, różne elementy się przenikają.

Do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie trafiła przypadkiem – choć czy istnieją przypadki? Pierwsza rozmowa z dyrektorem Pietrasiewiczem nie była zbyt obiecująca, ale pierwsze wrażenie ma to do siebie, że szybko się weryfikuje. Przyszła na dwa tygodnie, została 18 lat. – Ujęło mnie, że byłam traktowana od samego początku jak inni pracownicy. Zostałam dostrzeżona jako osoba, której można powierzyć odpowiedzialne zadania – mówi. W tym miejscu jej życia można by postawić przerywaną kreskę oddzielającą pełną poszukiwań przeszłość od bardzo konkretnej teraźniejszości. Obecnie Joanna jest częścią działu Laboratorium Teatru NN – Nowe Narracje, który zajmuje się internetowymi projektami ośrodka. Jednym z nich był koordynowany przez nią samą „Lublin. Opowieść o mieście” z 2017 roku, w ramach którego zostało zdigitalizowane i udostępnione archiwum



fotograficzne Edwarda Hartwiga. Na co dzień Joanna przyjmuje rolę przewodnika – oprowadza po Bramie Grodzkiej, jest członkinią redakcji czasopisma „P.A. RA”.

Ma w sobie gen poszukiwacza. Zajmuje się wieloma bieżącymi sprawami, animuje, organizuje wydarzenia i wydawnictwa. Ważny jest research, gromadzenie danych niezbędnych do projektów i kontaktów z ludźmi – kluczami do przedsięwzięć. Jej warsztat pracy nieustannie się zmienia, jak w kalejdoskopie przewijają się przez niego zdjęcia, notatki, rozmowy, wszelkie nici pamięci, za które ciągnie, by dojść do początku kłębka. Każde wyzwanie wymaga innych narzędzi, wszystko zależy od tego, czym się aktualnie zajmuje: pisanie tekstów, redakcja, poszukiwania zdjęć, uzupełnianie zasobów Biblioteki Multimedialnej, promocja wydarzeń – wszystko to potrzebuje indywidualnego, spersonalizowanego podejścia.

Pod parą

Ogromną wartością dodaną są tu spotkania z osobami, których w innych miejscach spotkać nie sposób. Dla Joanny kimś takim są przede wszystkim współpracownicy, z którymi dzieli codzienność. Jednak Brama otwiera swoje podwoje także przed znakomitymi gośćmi, którzy dzielą się z nią swoim doświadczeniem i opowieściami. W czasowej i przestrzennej kondensacji nazwiska robią wrażenie. Dziennikarz i publicysta Leopold Unger, dziennikarz Piotr Sarzyński, twórca programu „W starym kinie” Stanisław Janicki, dziennikarka Magdalena Grochowska, dyrektorka wystawy głównej w Muzeum POLIN Barbara Kirshenblatt-Gimblett, poeci i pisarze Ryszard Krynicki, Paweł Huelle, Karol Maliszewski, naukowcy Robert Traba i Elżbieta Rybicka, architekci Jan Gehl i Bolesław Stelmach, a nawet dyrektorka Europejskiego Biennale Sztuki Współczesnej Manifesta Hedwig Fijen – a jest to tylko część osób, z którymi współpracuje, rozmawia, podejmuje.

Jaki procent przechodniów wie, czym konkretnie zajmuje się Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”? I jak powstał? Kto zbudował jego mitologię, twierdząc, że Brama rozdzielała chrześcijański Lublin od Lublina żydowskiego? Bo położenie ośrodka, ta swojego rodzaju przestrzeń graniczna, stała się jedynym w swoim rodzaju miejscem spotkania różnych kultur i religii – co zawsze podkreślał wielki admirator genius loci Bramy prof. Władysław Panas.

Joanna jest trochę z tamtego świata, trochę z teraz. Teraz tworzy zespół wydający magazyn „P.A. RA”, pod względem designu zupełnie oldschoolowy. Z charakterystyczną czcionką i formatem. Kiedy pierwszy raz trafił w moje ręce, poczułam się jak zdezorientowana bohaterka filmu kostiumowego, która właśnie przeniosła się w czasie. Opracowanie koncepcji, spotkania redakcji, ustalanie tematów,

zbieranie materiałów, pisanie tekstów, poszukiwanie zdjęć i wreszcie na koniec skład, druk, dystrybucja – no i wisienka na torcie każdego twórcy, czyli spotkania z czytelnikami. Z opowieści Joanny o Bramie maluje się w mojej głowie obraz prawdziwego zespołu, nie tylko skupiska ludzi, którzy pracują obok siebie, mijając się w korytarzu. Osób pełnych idei, które od lat pracują jak jeden organizm, zamknięci w płynnych ramach czasowych, którzy są częścią żywej, pulsującej tkanki kultury.

Minimum formy, maksimum interpretacji

Gdy pytam o obraz życia, śmieje się, widocznie wspominając wszystkie dzieła sztuki, które przewinęły się przed jej oczami przez lata. W końcu jej wybór pada bodaj na ostatni obraz, jaki sama bym wskazała: „Biały kwadrat na białym tle” Malewicza. Moja zszokowana mina chyba musiała mówić sama za siebie, bo tłumaczy: – Taki minimalizm formy, a tyle z niego można „wyciągnąć” w interpretacji. Faktycznie, myślę, coś w tym jest – znów 1:0 dla minimalistów.

W literaturze preferuje książki spod pióra mężczyzny, ostatnio jednak na nowo odkryła Julię Hartwig. Częściej sięga po poezję niż po prozę – nawet ma w tym swój rytuał, bo zaczyna dzień z wierszem, który czyta do śniadania. Moment spokoju, łagodne wejście w rzeczywistość. – Moje fascynacje są falowe – coś się we mnie zapala, zaczynam zgłębiać dany temat i staram się jak najwięcej o nim dowiedzieć – przekonuje. Jedną z takich fascynacji było poznanie twórczości Izaaka Baszewisa Singera. Po obejrzeniu spektaklu „Sztukmistrz z Lublina” przeczytała wszystko, co było do przeczytania. Tak samo było z Markiem Hłaską. Iskra, chwila, zapłon – i już na placu boju nie zostaje żadna niedoczytana litera. Śmieję się sama do siebie, bo mam zupełnie tak samo – w końcu wspólny element baroku i modernizmu!

Lublin z teraz

– To nie jest tak, że zawsze marzyłam o tym, żeby być pisarką, nie miałam nigdy takich ambicji – tłumaczy mi, gdy nawiązuje do jej albumu „Lublin, którego nie ma”, który ukazał się w zeszłym roku i cieszy się niesłabnącą popularnością. Zatrzymane w kadrze obrazy na jego stronach oddają klimat miasta sprzed lat, ulic i miejsc, które już nie istnieją. To opowieść o miejscach przez dziesięciolecia tworzących krajobraz miasta tętniącego życiem, wielokulturowego, przemysłowego, uniwersyteckiego. Fascynującego, takiego, jakim jest i w moich, i w jej oczach. Wydanie albumu było ukoronowaniem jej dotychczasowej pracy, choć może bardziej jej naturalną konsekwencją. Praca nad nim zajęła Joannie



zaledwie kilka miesięcy, a to dlatego, że oparła ją na swoim dawnym przyzwyczajeniu, kiedy przeglądając przewodniki, robiła notatki – co gdzie wcześniej się znajdowało, co znikło, co zostało.

— Dlaczego właśnie Lublin? Tutaj urodziła się i wychowała. Wcześniej wykształciła w sobie potrzebę bardziej lokalnego spojrzenia, a czego brakowało jej na studiach, gdzie badacze woleli stworzyć kolejną pracę o globalnym trendzie albo o czymś oklepanym, zamiast zajmować się lokalnymi artystami.

— Które cechy Lublina wskazuje jako pierwsze i czy będzie to coś, co dostrzegłam i ja? Może różnorodność, a może pograniczno-wschodni niepowtarzalny charakter? Może położenie geograficzne albo żydowskie dziedzictwo czy fabryczno-przemysłową przeszłość? Okazuje się, że wszystko po trochu. Dodatkowo zwraca uwagę na zupełnie nieoczywiste dla mnie kwestie: – Lublin to dobre miasto dla mnie – jest do objęcia pieszo, co jest ważne, bo zupełnie świadomie nie mam samochodu i uważam, że można sobie w ten sposób spokojnie dać radę.

— A co z innymi miastami? Czy samym Lublinem żyje człowiek? – Na studiach miałam takie pragnienie, żeby pojechać do Warszawy, potem zachwyił mnie jeszcze Gdańsk – choć nie chciałabym mieszkać nigdzie indziej, tam mogłabym, gdybym musiała. Ale już z kolei Kraków, w którym odbyłam drugie

studia podyplomowe, uważam za bardzo trudne do życia miasto. A Warszawa? Szybka, nowoczesna, betonowa nabiera sensu już po chwili. Miasto, masa, maszyna, staje mi przed oczami awangardowe hasło manifestu Peipera, kiedy Joanna opowiada o tym, jak kocha miasta jako twór – nawet gdy jedzie na urlop, to nigdy w dzicz!

Lokalny kosmopolita

Gdy sięgamy wzrokiem poza granicę naszego kraju, od razu mówi o Izraelu, który nie jest dla niej „Ziemią Świętą”, a po prostu krajem, w którym znajdzie dla siebie miejsce każdy, niezależnie od wyznawanej religii, i który sama odwiedza, kiedy tylko ma okazję. Kolejne miejsce z niepowtarzalnym duchem to również Włochy, kulturowo już znacznie bliższe, które odwiedziła jako studentka w ramach praktyk wakacyjnych. – Najbardziej fascynuje mnie Wenecja. Zbieram o niej książki, chciałabym kiedyś pobyc tam dłużej. Czasem Joanna jedzie też do jakiegoś miejsca zupełnie przypadkiem i ono okazuje się niespodziewanie wielkim odkryciem. Zastanawia mnie to doświadczenie – moje jest znowu idealnym jego negatywem, bo wyczekiwana wizyta w mieście tysiąca kanałów była dla mnie ogromnym rozczarowaniem.



Jednak znacznie bardziej zaskakująca jest dla mnie łatwość, z jaką od razu zaczęła opowiadać – zawsze po tak aktywnych działaczach lokalnych spodziewam się mimowolnego zamknięcia na szerszą perspektywę, odgrożenia się od globalnego podejścia. Tymczasem to bardzo płytkie potraktowanie tematu, bo każde miejsce zawsze osadzone jest w szerszym kontekście – i tak wbrew pozorom Joannę fascynuje podróż, przemieszczanie się, ruch. Stukot po szynach kół pociągu, nowe miejsca, powroty do tych znanych, zostawianie za sobą na chwilę tego znanego, codziennego życia, oddalanie się od swojego trybu, samo z niego wyrwanie...

Jaka więc destynacja stała się podróżą życia? Znów zaskoczenie, bo gwałtownie wracamy do Polski. – Mogę powiedzieć, że odbyłam jedną taką – razem z moimi współpracownikami ruszyliśmy wagonem śladami Lipca '80. Niesamowite doświadczenie – tyle miejsc w tak krótkim czasie... Po tym mój podziw dla kolejarzy jeszcze bardziej wzrósł.

Joanna, która jest

Czuję, że nasza długa rozmowa osadza się bardzo mocno w continuum jej życia. Przechodzi do jej ulubionej szuflady – pamięci. Czas nagle gwałtownie rusza z powrotem swoimi zwykłymi torami, a na nas czeka już pod drzwiami kawiarni przyszłość. – Co teraz? Teraz chciałabym napisać książkę o fotografii lubelskiej jako medium pamięci. Dużo czytam, odkrywam kolejne warstwy, pokłady, wchodzę na zupełnie nowy poziom. To taki rodzaj „gry w pamięć”, dostrzegam zupełnie nowe przestrzenie w mieście, a same zdjęcia są tu doskonałą metaforą – zapowiada. Możliwe, że już niedługo na stoliku między nami będzie leżała kolejna książka. Patrzę, jak Joanna, która jest, dopija kawę. Wychodzimy w noc. ■